



# EUROKONWERSATORIA

3. konwersatorium  
koordynatorka: Joanna Różycka-Thiriet

8 kwietnia 2020 r.  
[j.rozycka@schuman.pl](mailto:j.rozycka@schuman.pl)

Gościem konwersatorium online, które odbyło się 8 kwietnia był Jacek Najder, były ambasador Polski przy NATO i w Afganistanie. Jego tematem była wspólna europejska obrona.

Jacek Najder zaczął od stwierdzenia, że pandemia koronawirusa przeddefiniowuje nam pojęcie bezpieczeństwa, przesuwając akcenty z tradycyjnie pojmowanego twardego bezpieczeństwa. Pandemia pokazuje, jak różnorodne kwestie kryją się pod terminem bezpieczeństwo.

Następnie stwierdził, że Europa ma swoje ambicje dotyczące polityki zagranicznej i obronnej. Jednak zamierzenia te rozjeżdżają się z rzeczywistością. Przykładem są Grupy Bojowe – flagowy projekt unijny. Są to jednostki złożone z sił państw członkowskich. Choć istnieją i ćwiczą, to nigdy nie było woli politycznej, aby ich użyć. Dodał, że europejskie ambicje polityczne, żeby mieć własną obronność to od dziesięcioleci ambicje zwłaszcza jednego państwa – Francji.

Prowadząca zapytała o zagrożenia, przed którymi musi się bronić Europa. Zdaniem ambasadora Najdera po pierwsze o bezpieczeństwie powinniśmy mówić nie tylko w kontekście samej Europy, ale całego obszaru transatlantyckiego. Dlatego, że w przypadku struktury, sił zbrojnych, budżetów, zdolności bojowych, sprzętu elementem organizującym jest Sojusz Północnoatlantycki. Osobną kwestią jest przemysł obronny. Jak pokazała nam rosyjska agresja na Ukrainę w 2014 roku, potrzebne jest nam twarde bezpieczeństwo. Ta agresja wzmocniła spójność Europy i spójność przestrzeni transatlantyckiej na jakiś czas.

Natomiast najbardziej realnym obecnie zagrożeniem jest emigracja, która doprowadziła w Europie do wielkiego kryzysu – kryzysu migracyjnego. Najpierw pozostawiono Grecję bez pomocy w chwili, gdy napływały tam rzesze emigrantów. Potem Viktor Orban zamknął węgierskie granice dla migrantów. W opinii ambasadora była to słuszna decyzja. Natomiast połączenie przez Orbana zamknięcia granic z hasłami o obronie świata chrześcijańskiego, o obronie przed zalewem islamu stworzyło toksyczną mieszankę. Ten nieszczęsny koktajl stworzony przez Orbana na długo zdyskredytował argument o obronie zewnętrznych granic Unii, która jest wręcz zapisana w traktatach.

Tak więc choć twarde bezpieczeństwo pozostaje kwestią aktualną, to dzięki stałej, zwiększonej obecności Amerykanów w Europie ten problem mamy rozwiązany, a przynajmniej jesteśmy zabezpieczeni. Natomiast kwestią otwartą i największym zagrożeniem potencjalnie destabilizującym politycznie i społecznie UE jest nielegalna migracja.

Jeden ze słuchaczy zadał pytanie, czy działalność rządu chińskiego (dostarczanie sprzętu medycznego, chociaż nie za darmo) coś zmieni w obopólnych stosunkach z Chinami. Zdaniem naszego eksperta w Europie nie zmieni. W Europie bardziej niebezpiecznym graczem jest Rosja (ostatnio aktywna we Włoszech). Chiny są oczywiście wyzwaniem w skali globalnej, ale nie jest to bezpośrednio wyzwanie tu i teraz. Chiny są natomiast wyzwaniem dla spójności transatlantyckiej, bo dla USA głównym przeciwnikiem są właśnie Chiny, a nie Rosja. Chińczycy to strategiczne i długofalowe wyzwanie. W dodatku raczej ekonomiczne i technologiczne, a nie jak Rosja w kontekście twardego bezpieczeństwa. Zresztą Rosja poprzez swoje działania w Syrii wpływa na zagrożenie, jakim dla Unii jest migracja.

Prowadząca zapytała, czy argument, że Europa nie powinna mieć własnej obronności, bo to koliduje z NATO, jest zasadny?

Według Jacka Najdera Unia powinna mieć siły szybkiego reagowania, których na razie nie posiada. Skąd jest ta obawa i niechęć do europejskiej obronności? Dlatego, że jej głównym orędownikiem jest Francja. Francja konsekwentnie stara się być strategicznym graczem dzięki swojej broni nuklearnej. Prezydent Emmanuel Macron jednoznacznie odwołuje się do tradycji gaullistowskich w tej materii.

Francja prowadzi też aktywną politykę na terenie swoich byłych kolonii (zwłaszcza w Afryce) i potrzebuje do tego innych państw. Stąd jest ta nieufność do wspólnej obronności. Gdyby za ideą strategicznej autonomii, silnej europejskiej obronności stało inne państwo niż Francja - nieprowadzące tak aktywnej polityki w Afryce, nieprowadzące tylu operacji wojskowych na tym terenie; kraj, który nie wskazuje wprost na Bliski Wschód i Afrykę jako na główny obszar, na którym te europejskie zdolności miałyby się zrealizować - to cała dyskusja wyglądałaby inaczej. A tak panuje silna nieufność spowodowana historyczną decyzją generała Charles'a de Gaulla o wyjściu Francji ze struktur wojskowych NATO i decyzją o jej powrocie do tych struktur w 2008 roku, żeby móc wpływać na politykę i dyskusję polityczną wewnątrz Sojuszu.

Czy Francja jest zatem największym szkodnikiem wspólnej obronności? Jacek Najder stwierdził, że każdy kraj ma swoje ambicje i Francja lokuje je w polityce bezpieczeństwa. Ale jeśli spojrzymy na dokonania Francji w tej dziedzinie w ciągu ostatnich 10 lat, to według niego cały problem z emigracją, z destabilizacją Afryki Północnej i na Bliskim Wschodzie jest skutkiem decyzji prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego o interwencji w Libii w 2010 roku. Do tej pory ponosimy konsekwencje tej decyzji. Libia była pierwszą kostką domina, które zdestabilizowała region.

Francja pchnęła Europę do tej interwencji, a następnie Europa popisała się tam absolutną nieudolnością, jeśli chodzi o sprzęt, zdolności dowodzenia dużymi jednostkami, zapasy amunicji. Widząc swoją słabość, wycofała się i nie podjęła się interwencji w Syrii. My, Europejczycy poprzez decyzję o interwencji w Libii daliśmy Syryjczykom nadzieję, że tak jak Libijczycy otrzymają od nas w pewnym momencie pomoc. Ale zdolności wojskowe Syrii, jej wyposażenie są na takim poziomie, że nikt na taką operację nie był w Europie gotowy i to dobrze z wojskowego punktu widzenia.

Więc sprzedawana przez Francję koncepcja europejskich sił zbrojnych rodzi podejrzenia, że przy całej słuszności walki z terroryzmem skupiłaby się ona na Afryce Północnej i obrzeżach kontynentu afrykańskiego. Jednocześnie były ambasador podkreślił, że potrzebujemy zorganizowanych, spójnych europejskich zdolności reagowania kryzysowego.

Prowadząca zapytała więc, czy cywilne i wojskowe misje Unii Europejskiej, których dużo jest w Afryce, faktycznie poprawiają bezpieczeństwo Europejczyków, czy chodzi w tym o poprawianie sobie samopoczucia, a może o względy gospodarcze?

Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju pisał od dziesięcioleci, że Afryka to kontynent z ogromnym przyrostem naturalnym, niestabilną infrastrukturą, niestabilnymi systemami politycznymi. Było do przewidzenia, że ludność Afryki zwróci się ku Europie, szukając lepszego życia. Cześć ludzi faktycznie ucieka przed prześladowaniami, ale płacą cenę za to, że są zmieszani z masą emigrantów ekonomicznych. Unijna obecność w państwach afrykańskich nie ratuje nas przed głównym zagrożeniem w postaci nielegalnej emigracji. Nie wiemy, co by było, gdyby tych misji nie było, ale gdybyśmy zrobili rachunek korzyści i kosztów w zakresie bezpieczeństwa, to pewnie okazałoby się, że uzysk nie jest zbyt duży.

Siły zbrojne to narzędzie, którego używa się do zapewnienia państwu bezpieczeństwa i do prowadzenia polityki. A największym zagrożeniem jest nielegalna emigracja rozumiana nie tylko jako osoby starające się dostać do Unii, ale jako czynnik społeczno-polityczny rozsadzający Unię od środka. I obecność unijnych misji na kontynencie afrykańskim w żadnym stopniu nas przed tym nie chroni. Chroni nas zmiana pór roku (bo zimą liczba uchodźców maleje), chroni nas natężenie wojny w Syrii i porozumienie zawarte między UE i Turcją o zatrzymaniu w Turcji syryjskich uchodźców, które obecnie się chwiewie.

Musimy bardzo chłodno patrzeć na wydarzenia obarczone ogromnym ładunkiem emocji, bo nic tak nie poruszyło mediów jak zdjęcia martwego chłopca na plaży w Grecji. Są to naładowane emocjami obrazy i jak je widzimy, chcemy od razu zrobić więcej, ale jak przychodzi do konkretów, to się to okazuje bardzo trudne.

Czy w takim razie część dyskusji o europejskiej obronie można by zastąpić dobrym porozumieniem z państwami Afryki zastępującym wygasającą w tym roku umowę z Kotonu albo pomocą rozwojową? Zdaniem Jacka Najdera gdyby policzyć pomoc rozwojową Unii w ciągu ostatnich dziesięcioleci i zobaczyć, jak została ona zużytkowana, to znowu mógłby być problem.

Jednak z uczestników zadał pytanie, czy agresja rosyjska na Ukrainę zaostrzyła podejście do Rosji i czy wpływa na powstanie europejskich sił zbrojnych. Nasz gość odpowiedział, że tak, zaostrzyło się podejście do Rosji. W dalszym ciągu, pomimo trudności, udaje się utrzymać odnawiane co jakiś czas sankcje wobec Rosji i pewien instytucjonalny ostracyzm wobec Federacji Rosyjskiej. Czy agresja na Ukrainę wpłynie na powołanie sił zbrojnych? Nie.

Prowadząca zapytała, jak się w dyskusji o europejskiej obronności sytuuje Polska, która długo przeciwna była europejskiej obronności, uważając ją za sprzeczną z NATO. W opinii Jacka Najdera bez względu na rząd jesteśmy tutaj konsekwentni. Przewodnią myślą jest nadrzędność Sojuszu Północnoatlantyckiego jako struktury porządkującej, organizującej twarde bezpieczeństwo obszaru transatlantyckiego. Natomiast zgadzamy się, że Unia musi posiadać instrumenty bezpieczeństwa niestrategicznego (nienuklearnego) i bezpieczeństwa na granicach zewnętrznych, zwłaszcza południowych.

Jeśli prześledzimy dyskusje w trakcie szczytów NATO od 2014 roku w Walii, w Warszawie, Brukseli, Londynie to powtarza się motyw, że mamy dwie flanki – wschodnią (zagrożenia płynące z Rosji) i południową (niestabilne obszary Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu). I przestrzeń dla działań Unii jest po stronie wyzwań płynących z południa. Ich skala, brak wymiaru nuklearnego sprawiają, że Unia jest doskonale przygotowana do radzenia sobie z tymi zagadnieniami.

Prowadząca zapytała, czy fakt, że Zjednoczone Królestwo opuściło Unię Europejską jakoś wpłynie na dyskusję o europejskiej obronności. Jacek Najder odpowiedział, że to był główny hamulcowy. Zjednoczone Królestwo zawsze stawiało w bezpieczeństwie na prymat NATO. Więc ciekawe, które państwo weźmie teraz na siebie rolę głównego oponenta Francji w debacie o europejskim wymiarze obronnym.

Osoba uczestnicząca w spotkaniu zadała pytanie o spójność NATO i reelekcję Donalda Trumpa. Nasz gość uznał, że naprawdę nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za kilka miesięcy. Dodał, że Trump co miał powiedzieć o zbędności NATO, to już powiedział w trakcie pierwszej kadencji. Jeśli zostanie na drugą kadencję, to pewnie będzie miał już mniej argumentów przeciwko NATO. Według byłego ambasadora wszystko teraz zależy od tego, jakie koszty Stany poniosą w walce z epidemią. Bo wojna w Afganistanie i Iranie kosztowały USA chyba 3 bln dolarów, a jednym podpisem Trump przekazał na walkę z epidemią 2 bln dolarów. To pokazuje skalę obecnych wyzwań..

Kolejne pytanie od słuchacza dotyczyło współpracy obronnej na poziomie Grupy Wyszehradzkiej. Jacek Najder przypomniał, że w 2014-2015 rzuciliśmy w NATO hasło grupy państw flanki wschodniej (Grupa Wyszehradzka, trzy republiki nadbałtyckie, Bułgaria i Rumunia). Same państwa wyszehradzkie nie są zainteresowane kwestiami bezpieczeństwa, tak jak my je postrzegamy. Nie ma tu spoiwa do realnej współpracy obronnej. Natomiast w ramach wspomnianej 9 takie spoiwo jest - tam głównymi motorami są kraje nadbałtyckie, Rumunia i Polska.

Następna osoba zapytała, czy są jakieś pomysły w sprawie nielegalnej migracji, żeby z jednej strony nie wpuszczać wszystkich, a z drugiej strony, żeby migranci nie tonęli. Nasz gość powiedział, że niestety to są strasznie trudne wybory. Kryzys libijski jest w sporej części naszym dziełem. A kryzys syryjski (też będącym konsekwencją naszych działań) jest skrupulatnie, perfekcyjnie wzmocniany i manipulowany przez Federację Rosyjską poprzez jej działania w Syrii i Libii. Jakie są możliwości? Ktoś kilka lat temu rzucił za zamkniętymi drzwiami pomysł użycia w Libii Grup Bojowych, stworzenia w Libii strefy pod wojskową kontrolą Unii Europejskiej, gdzie mogliby przebywać uchodźcy.

Jak się spojrzeć na dane dotyczące uchodźców – kraje pochodzenia tych mas ludzi - to pewnie Syryjczycy stanowią w pewnych okresach większość, ale jest też dużo Irakijczyków, Afgańczyków, ludzi z Afryki, gdzie panuje bezrobocie, susza, wojna domowa niezawiniona przez Unię. To dramatycznie trudna sytuacja, bo trudno sobie wyobrazić kordon sanitarny na morzu. To, co się wydaje możliwe, to sprawne dokonywanie oceny, skąd ci ludzie przychodzą, czy kwalifikują się do statusu uchodźcy i konsekwentne odsyłanie innych z Europy. Ale gdzie odsyłać? Nie wiadomo. Do Libii, do spokojniejszej Tunezji albo Algierii? To ogromny problem, z którym musimy się oswoić i który będzie falami destabilizował Europę.

Ambasador powtórzył, że ma świadomość potrzeby niesienia pomocy migrantom, ale po drugiej stronie mamy zdolności państw Unii do ich absorpcji i możliwości poradzenia sobie z migracją w wymiarze gospodarczym i społecznym. Podkreślił, że przy podejmowaniu decyzji odsuwa się mniej istotne kwestie na bok i dba się o własny interes. Potrzebujemy jednak organizacji pozarządowych i autorytetów, żeby nam przypominały o wymiarze humanitarnym, społecznym, filozoficznym i etycznym, bo w zetknięciu z brutalnością procesu podejmowania decyzji politycznych niewiele pozostaje przestrzeni dla etyki i wrażliwości.

Inny uczestnik zadał pytanie o zaangażowanie NATO w zwalczanie pandemii - naczelny dowódca ma się zająć z ramienia Sojuszu koordynacją działań. Według Jacka Najdera pewnie chodzi o zbadanie wydolności szpitali, zasobów medycznych w rezerwach państwowych, ale w tej chwili ciężar walki spoczywa na państwach narodowych. Państwa członkowskie UE nie przekazały tych kwestii Unii. Czy NATO podejmie realne działania? Zdaniem ambasadora na tym etapie nie. Na razie państwa sobie radzą od strony logistycznej. Na razie decyzja NATO to tylko gest.

Kolejne pytanie dotyczyło oceny inicjatywy PESCO (stałej współpracy strukturalnej w zakresie obronności). Według naszego gościa PESCO jest niezbędnym instrumentem, żeby europejski przemysł obronny mógł się rozwijać. Jego główne projekty są skupione jednak w kilku państwach. PESCO byłoby rozwiązaniem idealnym, gdyby państwa członkowskie nie definiowały przemysłu obronnego jako jednej z najważniejszych dziedzin aktywności gospodarczej. Słabością PESCO jest to, że jego implementacja prowadzi do skupienia przemysłu obronnego w rękach kilku największych graczy. W obecnej sytuacji PESCO sprzyja silnym gospodarkom z silnym komponentem przemysłu obronnego. Natomiast dla państw takich jak Polska jest tam mniej wartościowych elementów, co wynika ze słabości naszego przemysłu obronnego. Polska powinna uczestniczyć w większej liczbie projektów, pod warunkiem że razem z partnerami stworzy konsorcja.

Zresztą to Polska i Francja zwróciły się do europejskich państw o inicjatywy wzmacniające przemysł obronny, ale w sposób, który będzie dawał szansę wszystkim, którzy dołączą do współpracy; wszystkim, którzy chcą większych nakładów na obronność. Zgodnie z logiką dajmy mniejszym szansę podciągnąć się w wyścigu. Niestety potem ten pomysł się rozmył i teraz jest PESCO. Jacek Najder dodał, że obecna sytuacja i koszty walki z pandemią oraz koszty rozruszania gospodarki skutecznie wypłuczą fundusze na obronność i zmniejszą zainteresowanie takimi kwestiami. Jego zdaniem w sytuacji, kiedy trzeba będzie szukać pieniędzy, programy kosmiczne i obronne padną ofiarą oszczędności.

Następnie podło pytanie o sens F16 w Polsce. Ambasador Najder przypomniał, że Migom 29 i Su kończą się rezerwy. Ich żywot i technologiczne możliwości przetrwania są ograniczone. F16 to nie najnowsza, ale sprawdzona i skuteczna konstrukcja. Ogromnym znakiem zapytania jest natomiast F35. To przejście w wojny gwiazdne. Ten model samolotu wymaga stworzenia swoistego środowiska. F16 jesteśmy w stanie użyć z zapleczem, jakie już mamy. Natomiast F35 wymaga zupełnie innej infrastruktury technologicznej, komunikacji. W tym wypadku chodzi nie tylko o zakup samolotów, części i wyszkolenia. Żeby go skutecznie zintegrować i z innymi państwami używającymi tej maszyny, potrzebne są pieniądze i na razie nas na to nie stać. Nie mamy obrony przeciwrakietowej, obrona powietrzna stoi pod znakiem zapytania. Więc trzeba modernizować F16, dokupywać wyposażenie, żeby odstraszać potencjalnego agresora. Na razie F35 byłoby dla Polski ogromnym wyzwaniem finansowym i nie byłibyśmy w stanie efektywnie korzystać z tego bardzo drogiego samolotu.

Kolejne pytanie dotyczyło innych ważnych zagrożeń dla naszego bezpieczeństwa, poza migracją. Według Jacka Najdera to pozamilitarne działania Federacji Rosyjskiej, a następnie pozamilitarne – technologiczne (zwłaszcza informatyczne) – działania Chin.

W jego opinii jedną z podstawowych lekcji wyciągniętych z pandemii będzie to, że państwa przywrócą swoje zdolności narodowe produkowania na potrzeby służby zdrowia lub odbudują je w ramach Unii do. Czemu w tak ogromny sposób dotujemy rolnictwo? Uznaliśmy że musimy mieć kontrolę nad bezpieczeństwem żywnościowym. Ale zupełnie zapomnieliśmy o bezpieczeństwie medycznym. Jacek Najder nie wie, czy kwestie z tym związane zostaną przeniesione na poziom kompetencji Unii, ale jest przekonany, że nastąpi odtworzenie zdolności Unii w zakresie najbardziej niezbędnych zdolności przemysłu farmaceutycznego. Nie chodzi tylko o fartuchy i maseczki, ale też podstawowe leki. W trakcie epidemii zobaczyliśmy naszą całkowitą nieudolność i uzależnienie od Azji (Chin, Tajwanu, Korei).

W kontekście pytania o technologię 5G Jacek Najder stwierdził, że chińska technologia jest konkurencyjna, jeśli chodzi o stosunek jakości do ceny, ale skala ryzyka jest zbyt duża.